Rok II. Kraków, marzec 1927. Nr. 3

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

Miesięcznik, poświęcony szerzeniu czci św. Teresy.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6

Tereso Święta!

Jak kwiat wśród zimy, jak lilja na skale,
Wyrosłaś w czasach zepsucia i grzechu,
I szłaś przez życie w niewinności chwale,
Pełna wesela, pokoju, uśmiechu...

Ponęty świata, uciech ziemskich mary,
Nie lgnęły do Twej przeanielskiej duszy,
Twój umysł wzlatał nad grzechu opary,
Ku Źródłu wody żywej pośród suszy.

Modę, zwyczaje, towarzyskie formy,
Nawet rodzinne, święte przywiązania,
Umiałaś mierzyć według Bożej normy
I dla wyższego poświęcić zadania.

Gdy krzyż Cię dotknął, gdy przyszła pokusa,
Dosyć Ci było wyszeptać miłośnie:
Wszystko dla Boga! wszystko dla Jezusa!
A pokój wracał do duszy radośnie.

Dziś, gdy niewiary noc Polsce zagraża,
Kiedy zepsucie lodem dusze ścina,
Do Twego biegniem, Tereso, ołtarza,
Niech nas wspomoże Twa można przyczyna!

Błagaj Jezusa i Matkę Najświętszą
O rozum dla nas, o miłość i zgodę,
O wiarę głębszą, nadzieję gorętszą,
Daj nam utrzymać Ojczyzny swobodę!

Zadzwoń na trwogę! Zbudź śpiących rycerzy,
Niech groza chwili oczy nam otworzy,
Niech każdy Polak, który w Boga wierzy,
Ratuje w Polsce ład i zakon Boży.

Ks. Mateusz Jeż.

Dzwony Świętej Teresy.

Św. Teresa spełniła już jedno z tych dzieł, o jakiem mówiliśmy w naszych „Różach". Zapomocą osób ofiarnych, które nie wahały się podjąć trudów w urządzaniu przedstawień i zbieraniu datków, zdołała w krótkim stosunkowo czasie przywrócić klasztorowi OO. Karmelitów cztery dzwony harmonijne, w miejsce takichże, skonfiskowanych przez Austrjaków podczas wojny.

Ceremonja konsekracji dzwonów dokonaną została w dn. 30 stycznia przez Najprz. Księcia Metropolitę, w asystencji duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Jest to ceremonja dość długa, przypominająca obrządki chrztu i nawet w ustach ludu nosząca nazwę chrztu. Dzwony otrzymują przytem imiona świętych Patronów i bywają namaszczane siedem razy chryzmem św. nazewnątrz, a 4 razy wewnątrz olejem chorych, które to obrządki przeplatane są pięknemi modlitwami, tudzież śpiewaniem psalmów.

Tylko biskup ma prawo dokonywać konsekracji świątyń pańskich i dzwonów, służących do oznajmiania służby Bożej, jak również tylko biskup namaszcza żywe świątynie pańskie w bierzmowaniu i konsekruje sługi ołtarza — kapłanów.

Nasze dzwony otrzymały imiona ściśle związane z ich karmelitańskiem przeznaczeniem. Największy nosi imię Marji Niepokalanie Poczętej, Opiekunki Karmelu i głównej jego Fundatorki, przez własnoręczne udzielenie zakonowi szaty szkaplerza świętego. Drugi — Św. Józefa, tak bardzo czczonego przez Św. Teresę, wielką reformatorkę zakonu. Trzeci otrzymał dwa imiona: tejże świętej Matki Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża, jej spowiednika pomocnika w dziele reformy. Czwarty wreszcie, najmniejszy, ochrzczony został imieniem małej świętej Teresy od Dz. Jezus, właściwej fundatorki wszystkich czterech dzwonów.

Rola kaznodzieji przy tych świętych ceremonjach przypadła z porządku rzeczy P. Ks. Machayowi, jako redaktorowi **Dzwonu**, ponieważ Dzwon ten, zwany **Niedzielnym**, wiele ma podobieństwa z dzwonami kościelnemi. Oba rodzaje dzwonów głoszą bowiem chwałę Bożą, jeden swym dźwiękiem spiżowym, drugi — cichą wymową słów. Oba oznajmiają nabożeństwa kościelne, tak pięknie objaśniane w każdym numerze Dzwonu w artykułach liturgicznych. Jak jedne tak i drugie sławią pamięć tych, co zasnęli w Panu. Jest to nawet jedną z największych zasług **Dzwonu Niedzielnego**, iż wyprowadza na światło dzienne wielkie postacie współziomków naszych. Oba wreszcie rozpraszają złowrogie chmury, zbierające się nad naszym horyzontem, pierwszy — przez poruszanie fal powietrza, drugi — przez rozsiewanie mroku w umysłach, oraz fałszywych i bezbożnych poglądów.

I każda gazeta, każda książka powinna być takim dzwonem, którego jakgdyby konsekrację stanowi cenzura, lub aprobata biskupia.

Co do samego przemówienia okolicznościowego kaznodzieja podkreślił w niem jedno zdanie św. Teresy od Dz. Jezus. „Tyle od Boga otrzymujemy, ile się spodziewamy". Nie chodzi tu oczywiście o porządek materjalny i nie znaczy, abyśmy tę dobroć Bożą mogli wyzyskać, spodziewając się zaspokojenia wszelkich doczesnych pragnień, — ale o porządek przedewszystkiem duchowy.

Tak rozumiała te słowa Św. Teresa. Będąc jeszcze maleńką dziewczynką zapragnęła ona zostać Swiętą i nie uważała wcale tego pragnienia za coś niepokornego, przesądnego, niemożliwego. Wiedziała ona, że wszystkich nas powołał Bóg do świętości: Bądźcie doskonałymi, jako mój Ojciec w niebiesiech doskonałym jest — mówił Pan Jezus do wszystkich ludzi bez wyjątku. Na tych słowach oparła Teresa swoje nadzieje, a nawet posunęła się jeszcze dalej. Nie chcę — mówiła sobie często — Nie chcę być do połowy tylko Swiętą, ale Swiętą całkowitą, wielką Swiętą. I widzimy, że osiągnęła od Boga wielką świętość, dlatego, że z ufnością o nią błagała.

Przykład św. Teresy, to rzecz bardzo przekonywająca. Bo przecież nie jest ona Swiętą średniowieczną, żyjącą w zupełnie odmiennych, albo nadzwyczajnych warunkach, tylko w takich, w jakich my żyjemy, a przeto świętość jej jest dla każdego do osiągnięcia. Co więcej, św. Teresa mówi sama o sobie, że jej życie jest pełne samych tylko małych nic nie znaczących czynów, aby mogło służyć jako wzór dla wszystkich bez wyjątku małych dusz dobrej woli. Oto my właśnie jesteśmy temi małemi duszami, a pomimo to możemy zostać wielkimi Swiętymi, do czego właśnie ona nas prowadzi przykładem swej ufności w pomoc Bożą i drogą dziecięctwa. Za życia świętej Teresy nawet siostry codziennie na nią patrzące nie widziały w niej nic zgoła nadzwyczajnego. Jedna z nich już w czasie jej choroby, odezwała się raz do drugich: „Ciekawa jestem, co też Matki nasze znajdą do zapisania w mortuologjum (czyli w pamiętniku pośmiertnym) o siostrze Teresie? Przecież ona nic takiego nigdy nie zrobiła, coby zasługiwało na upamiętnienie". Jakaż w tem wielka otucha dla małych dusz, że czyniąc rzeczy najprostsze, najpospolitsze, mogą jednak zostać Swiętemi, i to wielkiemi Swiętemi! Owszem, powiedziałbym im nasze sprawy nazewnątrz są prostsze tem łatwiej osiągnąć przez nie świętość wewnętrzną, drogą pokory, czystej intencji, odnoszenia spraw swoich do Boga. Jakże inne bowiem są sądy Boże od sądów ludzkich! Jakże utajoną w głębi serca i niewidzialną dla oka jest świętość! Prawda, że odbija się ona i na zewnątrz duchem cichości i miłości, której doświadcza każ-

dy, stykający się z istotą prawdziwie świętą, ale pozatem nie wiemy o niej nic, dopiero na sądzie Bożym ją ocenimy.

Nic tak nie dowodzi wolności, równości, i braterstwa w Kościele katolickim, jak właśnie ta **wolność** każdego do pięcia się na jak najwyższe szczeble duchowe, byle miał pragnienie świętości; ta **równość** przy najrozmaitszych warunkach zewnętrznych, boć każdy stan, od żebraka do króla, prowadzić może do tego celu. Wszak mówi o tem Pismo Swięte, że miłującemu Boga wszystko obraca się na dobre! To wreszcie **braterstwo** i solidarność dusz, wzajemnie sobie do uświęcenia pomagających przykładem życia, zasługami, radami, modlitwą.

Czytajmy, lubujmy się w żywotach Swiętych. Niech one będą najmilszą naszą lekturą, zwłaszcza tak proste życie św. Teresy od Dzieciątka Jezus — i niech każde uderzenie dzwonów przypomina nam jej przecudne słowa: „Tyle otrzymujemy od Boga, ile się spodziewamy".

Stanisław Kostka.

Godność duchowego dziecięctwa.

Gdy się mówi albo pisze o świętości, zazwyczaj fundamentem jej przedstawia się pokorę, co — mówiąc nawiasem — niemile oddziaływa na ludzi dzisiejszych. Pokorę bowiem utożsamiają oni zazwyczaj z płaszczeniem się, nieśmiałością, brakiem energji i woli, jednem słowem tworzą sobie odrazu w myśli obraz niedołęgi—dewota. I kto wie, czy nie mają do pewnego stopnia racji, gdyż nieraz przedstawiciele pobożności biorą za pokorę to, co wcale nią nie jest, albo ją odłączają od tego, co winno jak najściślej być z nią związane, a co się nazywa godnością, czyli świętą dumą chrześcijańską. Kto wie - powtarzam — czy cała akcja katolicka w kraju naszym nie dlatego właśnie idzie opornie i z trudnością, że nie jest budowana na podstawie tej świętej dumy, która jedna może dać każdemu przedsięwzięciu mężnych i posluch mających wodzów.

I mała droga dziecięctwa duchowego nie ma być czemś - li tylko słabem, cichem, nieśmiałem, ale oprzeć się winna na godności przybranych dzieci Bożych. Wskazuje na to doskonale przykład samej naszej ukochanej Swiętej, która, obok głębokiej pokory, zachowuje się przez całe swoje życie z imponującą godnością i dostojeństwem. I ta właśnie godność daje małej Teresie powagę Wodza dusz wybranych. Zastanówmy się pokrótce, czem jest owa godność chrześcijańska.

Godność — to wyraz odnoszący się tylko do człowieka i wyrażający jego wyższość ponad inne twory. Godność — to dostojeństwo, to szlachectwo moralne, to prawdziwy, istotny honor, tak niekiedy fałszywie pojmowany wśród ludzi. Godność wreszcie, to „szlachectwo" duchowe, która je-

dnak tem się różni od szlachectwa stanowego, że nie opiera się na żadnych przywilejach, lecz na obowiązkach. Pięknie stosuje się tu przysłowie francuskie: „Noblesse oblige" — czyli: dostojeństwo obowiązuje.

Zobowiązania te różnią się oczywiście co do stopnia, jak różną też jest i godność.

Pierwszy jej stopień — to **naturalna** godność **ludzka**, wynosząca każdego człowieka ponad wszelkie stworzenie **bezrozumne**. Obowiązek tego stopnia godności jest jasny: kierowanie się **rozumem**, a nie kaprysami, równającymi się instynktom zwierzęcym, a tem bardziej niższymi jeszcze od nich żądzami, jakiemi są n. p. nieczystość, obżarstwo, pijaństwo. Godność taką powinien mieć i poganin. Istnieje dalej godność **nadnaturalna**, czyli właśnie godność chrześcijan, jako **dzieci Bożych**, nakładająca na nich jasne również obowiązki. Jeżeli już dostojeństwo **ludzkie** jest zaszczytem, ze względu na obraz Boga, wyrażony w duszy ludzkiej, to cóż dopiero mówić o godności nadprzyrodzonej, która wynosi nas ponad samą naturę ludzką, przyodziewając dostojeństwem przybranych dzieci Bożych! Z tak wysokim zaszczytem nie zgadza się już **to** nawet, co chociaż **ludzkie**, ale jest czysto naturalne. Jak przeto życie chrześcijanina różni się o całe niebo od życia poganina, mianowicie intencją, zwróconą ku chwale Bożej, duchem ofiary, wynagradzania, zadośćuczynienia itd., który każdej najprostszej jego czynności nadaje cechę i wartość nadprzyrodzoną, — tak samo różnić się winno i życie zewnętrzne. To drugie zresztą naturalnie wypływa z pierwszego, jak rzeka ze źródła, gdyż dusza nasza odbija się nazewnątrz, zarówno w mowie, jak w piśmie, w obcowaniu, w rozrywkach itp.

Jeżeli patrzymy na nasze dzisiejsze społeczeństwo, to smutno bardzo robi się nam w sercu. Czegoż bowiem dowodzą wszelkie zewnętrzne objawy naszego życia: stroje, zabawy, obejście, upodobania, mowy? Oto dowodzą, że się lubujemy w **naturaliźmie**, którym się wprost i bez ceremonji popisujemy, czy to z bezmyślnego naśladownictwa, czy też dla podobania się innym, zapominając, że z niezasłużonej łaski Bożej jesteśmy wyniesieni ponad naturę, owszem, wcale tego za dobrodziejstwo nie mając. Jakże postępowanie takie ma w sobie mało godności, jak niestosowne jest nietylko dla dzieci Bożych, ale nawet dla dworzan jakiegoś króla ziemskiego! O, wiedzmy o tem z całą pewnością, że **mała droga dziecięctwa duchowego** nie dla nas, jeżeli się nie zmienimy. Patrzmy na św. Teresę w aureoli dostojeństwa, w jakiem się okazuje całe jej życie. Jest ono tak wysokie, że przysługuje tylko Wybrańcom Pańskim, duszom oddanym wyłącznej służbie Bożej i poświęconym Bogu. My na takie wyżyny nie wejdziemy, ale dobrze się z niemi zaznajomić, aby je móc zrozumieć u świętych, i - o ile Bóg pozwoli - naśladować. Święci z ko-

nieczności tylko dotykali ziemi, stosując się do słów Sw. Pawła, aby tak używać rzeczy doczesnych, jakbyśmy ich nie używali. — Jęczeli i wzdychali nad tem wszystkiem, co ich przykuwało do ciała. Wstręt mieli do zajmowania się swojemi doczesnemi potrzebami. Jedzenie, spanie, odpoczynek uważali za ciężar dla ducha i poddawali mu się tylko w intencji spełnienia woli Bożej i w stopniu o ile się dało najbardziej ograniczonym. Dlatego tak im łatwo było trzymać swoje ciało w najściślejszych karbach, a jeśli zmuszeni byli użyczać mu pewnych ulg potrzebnych, czynili to z uczuciem upokorzenia i zawstydzenia. Jak Św. Paweł, tak i oni wzdychali do momentu, który ich miał uwolnić od ciała tej śmierci. Życie bowiem **cielesne** równało się dla nich śmierci, a śmierć — oswobodzeniu z niewoli. To jednak wcale im nie przeszkadzało korzystać w całej pełni z daru życia, tylko uczyło obracać je ku celom nadprzyrodzonym, chroniąc od wszystkiego, co pospolite, czysto naturalne lub mniej godne.

Jest to temat, któryby można przez cały rok poruszać, biorąc z kolei każdy objaw życia zewnętrznego Żeby go jednak uogólnić, patrzmy się na wzór, który nam wystawiony jest przez Boga w Sw. Teresie od Dzieciątka Jezus, i czy to w mowie, czy w piśmie, czy w ruchach, czy w obejściu, czy w rozrywce, czy przy pracy, zachowujmy według jej przykładu chrześcijańską godność **dzieci Bożych.**

Stanisław Kostka.

S. Teresa - kapłanką z ducha.

Uczy nas Kościół święty, że człowiek bez łaski Bożej nie zdolny jest do najmniejszego dobrego czynu na żywot wieczny, i że ta łaska zlewa się na nas przedewszystkiem przez sakramenta św. Jednakże są wypadki, że łaska Boża może spłynąć na dusze ludzkie przez samo pragnienie, — o ile przyjęcie zewnętrzne sakramentu jest niemożliwe.

I tak np. jest chrzest z pragnienia, lub z krwi męczeńskiej, mający poniekąd tę samą skuteczność **in extremis,** co i Chrzest z wody. Jest odpuszczenie grzechów bez spowiedzi, gdy w absolutnej niemożności spowiadania się umierający grzesznik wzbudza akt żalu doskonałego lub gdy w zwykłych warunkach uprzedzając spowiedź, pragnie się natychmiast po upadku ze swoim Ojcem Niebieskim pojednać. Jest Komunja duchowna, zastępująca w konieczności sakramentalną, a nawet obok niej zalecona, a tak miła Panu Jezusowi i tak dla duszy pożyteczna, że, jak to miała objawione pewna święta, Zbawiciel składa ją do kielicha srebrnego, podczas gdy sakramentalną umieszcza w złotym.

Prosimy pamiętać o funduszu prasowym.

Gdy tedy łaski innych sakramentów mogą być w pewnych warunkach otrzymane w sposób duchowy, samem pragnieniem, czyżby tego samego nie można było twierdzić poniekąd o kapłaństwie?

Oczywiście w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, kapłaństwo, **jako służba ołtarza**, niczem zastąpione być nie może, ale **ofiarnikiem** za grzechy ludzkości, **sprowadzającym łaski Boże** na ziemię, zdolny być duchowo każdy „mąż pragnień". jak Pismo Święte nazywa świątobliwego proroka Daniela, zdolna być przeto każda dusza ludzka. Istnieje więc w pewnem znaczeniu i kapłaństwo duchowe, jak istnieje np. duchowna Komunja św.

Nie potrzeba dowodzić, że taką kapłanką duchową w najszerszem tego słowa pojęciu była Ś. Teresa od Dz. J. Któż zmierzy jej bezbrzeżne pragnienia, skoro ona sama nie była w stanie ich wyrazić! — Na pierwszem miejscu— nigdy nie urzeczywistnione pragnienie istotnego kapłaństwa, które przeradzało się w jej duszy nieomal w świętą zazdrość i może przyśpieszyło chwilę zgonu, gdyż trudno jej było przeżyć ten wiek, w którym kapłani otrzymują zazwyczaj swoje święcenia. — Któż za to może pojąć uczucia i święte żądze, jakie rozpalały jej serce, gdy w charakterze zakrystjanki dotykała naczyń kościelnych, gdy szykowała ołtarz do Mszy św. zwłaszcza bieliznę na kielich, gdy naprawiała aparaty kapłańskie! Ile tam było niewysłowionych pragnień, jaki ich przestwór, jakie morze! Jaka była siła nieogarniona tego kapłaństwa z pragnienia! A dalej: ile pragnień i jak obszernych koncentrowało się w jej powołaniu miłości!

Wszak „pożądała" być apostołką, misjonarką, męczennicą na wszystkich krańcach ziemi, po wszystkie czasy, aż do skończenia świata i na wszelkie możliwe sposoby! Jakże wielkim ołtarzem było to serce!

Ale pragnienia te były dopiero jedną stroną kapłaństwa duchowego, kapłaństwa **czynu.** Inne, wyższe jeszcze horyzonty otwierały się przed jej duszą. Oto drugi stopień tego kapłaństwa duchowego: kapłaństwo **modlitwy.** Tu już nietylko miłość i pragnienie **kapłaństwa,** ale miłość **kapłanów** i pragnienie łaski Bożej dla wszystkich tych powołań, którym ona — maleńka duszyczka w Karmelu ukryta — podołać nie była w stanie.

Tu wszelkie pomoce, wszelkie łaski z nieba, jakie za jej pośrednictwem spływały na armję robotników pańskich, wszelkie błogosławieństwa ich prac, wszelka wytrwałość w przeciwnościach, jaką jej kiedykolwiek zawdzięczali kapłani. Jeżeli może się zdarzyć, iż owoce jakiego kazania przypisane będą na Sądzie Bożym nie samemu kaznodziei, lecz np. jakiejś babce kościelnej, która na intencję słuchaczy odmówiła pobożnie jedno „Zdrowaś", to ileż okaże się w wieczności owoców modlitwy S. Teresy za kapłanów!

Według nauki katolickiej, w ekonomii Kościoła świętego wiele wprawdzie znaczą czyny, i są konieczne, ale w niemożności dorównują im pragnienia, a przewyższa je nawet gorąca modlitwa. Modlitwą bowiem, nieograniczoną przestrzenią ani czasem, nie zatamowaną żadnemi przeszkodami, można działanie swe rozciągać w nieskończoność. Niema więc Kościół żadnych członków niepożytecznych i nikt nie ma prawa żyć w nim bezczynnie, nikomu się wymawiać nie wolno niemożnością, bo czyn modlitwy dla wszystkich jest dostępny.

Czy jednak zawsze dla wszystkich? Są przecież nieraz takie stany duszy i ciała, gdzie wprost niepodobieństwem jest się modlić. Są to chwile wielkich cierpień moralnych, albo chwile wielkich cierpień fizycznych. I gdy zdawałoby się, że taki człowiek już do niczego nie jest zdolny, oto daje mu Pan Bóg w ręce broń najskuteczniejszą, możność działania największą. Wyżej bowiem od duchowego kapłaństwa czynu i pragnienia wyżej od kapłaństwa modlitwy stoi w Kościele katolickim kapłaństwo ofiary. Chrystus ukrzyżowany, Ofiara za grzechy świata, odkupił nas drogą cierpienia. Pracował nauczając i bez Jego nauki nie wiedzielibyśmy w co wierzyć. Błagal za nami Boga, nocując na modlitwie — i bez Jego prośby nie moglibyśmy żyć według wiary. Ale on chciał, byśmy najwyższe, najpotrzebniejsze dobro otrzymali z rąk Jego drogą cierpienia — a tem dobrem jest pojednanie odrzuconej ludzkości z Bogiem Bez tego nie zdałaby się nam ani wiara nasza ani uczynki. Największa potęga duchowego kapłaństwa jest więc w ofierze chrześcijańskiej, czyli w cierpieniu. Dlatego S. Teresa od Dz. J. musiała wiele i bardzo wiele cierpieć. I rzeczywiście była męczennicą w zakonie, o czem coraz więcej dowiadujemy się szczegółów, które w pierwszych wydaniach usunięte były z jej Dziejów Duszy, ze zbyt delikatnej obawy zgorszenia czytających. Zbyt delikatnej — powiadam — bo przecież każdy oświecony katolik wie, że świętość nie może się uformować bez prześladowań, że ostatnie z ośmiu Jezusowych błogosławieństw, koronujące sam szczyt świętości, to błogosławieństwo dla cierpiących prześladowanie dla sprawiedliwości. To też Bóg dopuszcza zwykle na dusze wybrane wszelaki rodzaj prześladowań.

Obok tego Św. Teresa była męczennicą cierpień fizycznych. Nie oszczędził jej Pan Bóg w długiej chorobie najsroższych jakie być mogą boleści, o których sama mówiła, że nie przypuszczała, aby można ich było znieść tak wiele. A jednak nie chciałaby była ani na jotę mniej cierpieć. Wiedziała, że jak Pan Jezus ofiarą swoją kapłańską na krzyżu świat zbawił, tak ona, łącząc własne cierpienia z Jego Męką, może więcej przynieść chwały Bogu i pożytku światu, niżeli przez czyn lub modlitwę. I niewątliwie jej ofiara kapłańska cierpienia przyniosła i przy-

nosić będzie najobfitsze skutki, z których świat, sam nie wiedząc, komu je zawdzięcza, długie wieki będzie korzystał.

O Święta Tereso, kapłanko z pragnienia, kapłanko przez modlitwę, kapłanko przez ofiarę — wyproś nam wszystkim, a zwłaszcza Twoim czcicielom tego ducha kapłaństwa, który z każdego członka mistycznego Ciała Chrystusowego czyni jednostkę wielką w Kościele Bożym, pośrednika, dobrodzieja ludzkości i w pewnym znaczeniu — jej zbawcę. Wyproś nam siłę do wyzbycia się egoizmu i lenistwa duchowego, abyśmy wszyscy, jako członkowie wojującego Kościoła, zorganizowani byli jeśli nie w armji czynu, to w jej hufcach pomocniczych, rezerwowych: kapłaństwa pragnienia, modlitwy i ofiary. Niech przykład Twój, Tereso Święta, będzie otuchą dla tych, którzyby chcieli wiele dla chwały Bożej działać, ale nie mają do tego pola, albo zdolności; a przedewszystkiem niech podtrzymuje tych, którzy przez długie lata przywykli być ludźmi czynu, a naraz, czy to dla wieku, czy też dla innych przyczyn znaleźli się pozbawieni możności działania na zewnątrz. Niech patrzą na Twą przeogromną działalność, promieniującą po przez mury klasztoru, ogarniającą świat cały modlitwą i cierpieniem, i niech z odrzutków ludzkości przemienią się na jej dobrodziejów i bohaterów.

Seweryna M.

Św. Teresa od Dz. J. a misje.

Wspominaliśmy w zeszłym miesiącu o początkach Dzieła św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru tubylczego w krajach misyjnych. Dziś powiemy kilka słów o niezwyczajnym rozwoju tego dzieła, które, potwierdzone urzędowo w r. 1920. objęło w ciągu lat pięciu już dziewięć krajów. Snać apel Ojca Świętego, któremu ta sprawa tak bardzo na sercu leży, nie pozostał bez wpływu, a S. Teresa też robi swoje z nieba i pobudza katolików do ofiarności.

W roku 1924. ogólna liczba składek na dzieło S. Piotra wyniosła 4,686.637 lirów włoskich, zaś zeszłoroczne dochody są już znacznie większe, bo stanowią 6,334.269 lirów Z tego przypada na poszczególne kraje:

na Holandję	2.236.500	lirów
Amerykę	1,293.404	„
Francję	700 000	„
Hiszpanję	500.948	„
Włochy	500.250	„
Belgję	400.000	„
Anglję	361.400	„
Szwajcarję . . .	200.701	„
Brazylię	100.000	„

Jakiż użytek czyni się z tych pieniędzy? Oto blisko 3000 seminarzystów kolorowych kształci się obecnie w wielkich seminarjach na księży, a więcej niż 7000 chłopców, zdradzających pewne cechy powołania, wychowuje się w tak zwanych małych seminarjach przygotowawczych.

Widzimy, że w ofiarności na Dzieło S. Piotra bierze górę Holandja, pomimo że liczy tylko 2 miljony ludności katolickiej. Kraj ten posiada nadto 1100 kapłanów świeckich, pracujących na misjach (wszystkich ogółem kapłanów jest 4000), oraz 1700 zakonników misyjnych i zakonnic. Nadto prawie każda parafja holenderska utrzymuje własnym kosztem jednego seminarzystę krajowego (t. j. kolorowego) którego wizerunek przybity jest na drzwiach kościelnych. W ten sposób tworzy się łatwo stypendjum dla 405 przyszłych kapłanów. —

Czytaliśmy niedawno, że koszt utrzymania i kształcenia jednego seminarzysty w Chinach jest znacznie mniejszy, niżeli w Europie, co również ułatwia sprawę misyjną. Pewien ubogi robotnik, zmarły zeszłego roku w Irlandji w opinji świątobliwości pomimo bardzo skromnych zarobków, zdołał z oszczędności swoich wykształcić jednego po drugim aż czterech chińskich kapłanów. — Prośmy S. Teresę, niech się tem zajmie i pozwoli nam rychło uczestniczyć w tak pięknej pracy dla chwały Bożej.

St. M.

„Wszystką młodzież darował mi Bóg".

Rzuca się dzisiaj w oczy ta dziwna beztroskliwość, z jaką rodzice odnoszą się do swoich dzieci, osobliwie w ich wieku szkolnym. Jeszcze dopóki małe jest w domu, opieka nad nim, choćby czysto zewnętrzna, sama się narzuca, ale gdy pójdzie do szkoły, to jakby całe brzemię czuwania nad dzieckiem zostaje zdjęte z rodziców, a przekazane na szkołę. Rzecz prosta, iż wiele na to wpływa rozbicie rodziny, spowodowane przyczynami materjalnemi i innemi, ale tembardziej trzeba temu zaradzać, bo skutki okazują się najstraszliwsze. — Czytamy o tem wiele w gazetach, ale więcej jeszcze pokazuje nam doświadczenie.

Dziecko, to jak delikatna roślina, potrzebująca ciągłego, dosłownie mówiąc, nieustannego czuwania, które właśnie stanowi o wychowaniu. Czyż św. Teresa byłaby wyrosła na świętą, gdyby nie ta ustawiczna pieczołowitość, jaką ją otaczano w rodzinie? Na każdym kroku strzegła ją bacznem okiem troskliwa matka, kochający ojciec lub która ze starszych sióstr, i wszyscy oni czy to rozstrzygali jej wątpliwości, czy też czuwali nad jej postępkami, zachęcając do dobrego, lub napominając w razie uchybień. I nie było w tem bynajmniej żadnej pedanterji lub marudztwa, tylko prawdziwie czynna rodzicielska i siostrzańska miłość. Jak to dziecko było miłośnie a jednak silnie prowadzone,

dowodem scena na huśtawce. Mała Terenia, wezwana przez tatusia, aby się z nim przywitała, niema ochoty przerywać zabawy odpowiada więc: „To ty, ojcze, do mnie się pofatyguj." Ale ten mądry ojciec, chociaż kochał nad życie swoją królewnę, nie chciał bynajmniej folgować jej kaprysom i odszedł, obecna zaś temu starsza siostra zwróciła uwagę Tereni na niestosowność jej postępku. Oba te wpływy tak poruszyły sumienie dziecka, że mała zbiegła natychmiast z huśtawki, by z gorącemi łzami skruchy przeprosić ukochanego tatusia.

To dopiero nazywa się **wychowaniem**, to jest dobrym owocem prawdziwej, uporządkowanej miłości rodziców. Dziecko bez wychowania, puszczone samopas, choćby miało jak najlepsze skłonności, straci je pod wpływem złych przykładów, a już nigdy nie wyrośnie na święte. Dlatego słusznie, bardzo słusznie mówimy, że prawie każdy święty lub święta musiał mieć świątobliwych rodziców, a przynajmniej troskliwą matkę.

Jeżeli brak czynnika pozytywnego w wychowaniu domowem jest dzisiaj taki zgubny, to cóż dopiero mówić o wpływie czynnika negatywnego, jakim jest towarzystwo złych kolegów i koleżanek! Nie dość, że szkoła nasza jest mieszana co do religji, że to, co posiadają u nas żydzi — tj. własna szkoła wyznaniowa, konsekwentnie do religijnych celów kierowana odmówione jest dzieciom katolickim. Drugie jeszcze przedstawia się wielkie niebezpieczeństwo, ze względu na **różnorodność** dzieci. Ileż to jest w szkole jednostek, obdarzonych złemi skłonnościami i wadami, rozsiewających zgorszenie wśród towarzyszów, nie tyle może ze złej woli, ile z braku wychowania i kierunku w domu rodzinnym.

Obronę przeciw złemu wpływowi w szkołach żeńskich stanowić mogą **Kółka Św. Teresy**, które wzięły sobie za hasło jej własne słowa: „Wszystką młodzież darował mi Bóg". — One to grupują koło siebie sam dobór dzieci i przez wzajemną solidarność i zażyłość odgradzają je od wpływów złych koleżanek, a czasem mogą i na te ostatnie oddziaływać. Celem bowiem tych kółek, jasno wyrażonym w ustawie, jest:

1. pomnażanie się w miłości Bożej i
2. pomaganie Św. Teresie w pociąganiu innych do Boga.

Dzieci takie, ściślej ze sobą związane, razem się bawią na rekreacjach, wzajemnie się upominają, gdy które czyni coś niezgodnego z duchem Kółka; wyrabiają sobie pewną opinję o tem, co dobre a co złe, i nie dają się już łatwo do złego pociągnąć. Również i poza szkołą utrzymują ze sobą tylko stosunki przyjacielskie, wracając razem do domu, odwiedzając się wzajemnie w dzień świąteczny, pożyczając sobie książek i t p.

Dziś, kiedy akcja katolicka musi ogarnąć cały nasz lepszy ogół, jak tego żąda sam Ojciec Święty, gdyż widzi w tem jedyny środek skuteczny do walki ze złem, — ta sama akcja staje się konieczną w dzisiejszej zdemokratyzowanej szkole, by uratować dobry materjał dziecięcy od zepsucia, a zły zneutralizować lub naprawić. Żadne zaś warunki tak się do tego nie nadają, jak oddziaływanie na dzieci przez dzieci, zgrupowane w Kół-

kach Św. Teresy. Sama bowiem prostota i brak względów ludzkich czyni z nich doskonałe narzędzia apostolskie, a duch małej Świętej i jej droga dziecięctwa, oczywiście najbardziej stosują się do młodzieży. Łatwiej przecież wpłynąć na zachowanie ducha dziecięctwa u młodych, niżeli potem u starych odkopywać tego ducha wśród ruin i zgliszczów. —

St. Muśnicka.

Westchnienie.

Kogo ból srogi męczy i trwoży
Na tej nizinie płaczu niedoli,
Młodzi i starzy — zdrowi i chorzy,
Gdy was czy dusza, czy ciało boli,
Spieszcie z ufnością do stóp Tereni,
Ona uleczy, Ona wspomoże,
I odejdziecie stąd pocieszeni,
Tylko ją proście, proście w pokorze. —

Kto w opuszczeniu smutkiem się dławi,
I od współbraci nie zna litości,
Komu się rana na sercu krwawi —
Od zwykłej w świecie krzywdy i złości
Niechaj z otuchą pod płaszcz Tereni,
Jak małe dziecię kryje się, tuli,
Ona w pomocy nie zna przestrzeni,
Ona się naszą prośbą rozczuli.

Kto stracił wiarę w własną moc ducha,
I sprawiedliwość świata i ludzi —
Kogo sumienia głos już nie budzi —
Niech do stóp „małej“ biegnie Tereni, —
Ona go wzniesie nad te niskości —
Ona mu serce w Bogu odmieni —
Nauczy świętej „małej“ miłości . . . .

Niech Ci cześć będzie Wybranko Boża —
W tej naszej wielkiej Polskiej krainie.
Ty nam świeć zawsze jak ranna zorza —
Nakłoń swe ucho starcom, dziecinie —
By Twe wstawienie za nami w niebie.
Zjednało pomoc w każdej potrzebie —
Oto cię prosim dzisiaj ze łzami.
Święta Tereso — módl się za nami!

Józef Kapuściński

Ostrzeżenie św. Teresy.

W mieście T . . we Francji żył człowiek, jak to mówią uczciwy, gdyż nikogo nie okradł, ani nie zabił; nadto był dobrym ojcem i mężem, tylko że lubiał zaglądać do kieliszka, czem szkodził sobie na zdrowiu i przyspieszył swoją śmierć. Był to jednak człowiek niewierzący, a nawet wrogi religji. Rozmawiać przy nim o księdzu, znaczyło to samo, co wprowadzić go w szał. To też gdy zapadł w chorobę, oznajmił stanowczo, że nie chce na oczy widzieć kapłana.

Córka jego, bardzo dobra chrześcijanka, udała się z ufnością do św. Teresy, prosząc ją, by nie pozwoliła jej ojcu umrzeć w niepokucie.

Ostatnie chwile zbliżały się w sposób widoczny, nikt jednak nie miał odwagi wspomnieć o tem choremu, zwłaszcza że i małżonka jego była osobą niewierzącą. Szczęściem pewna sąsiadka sama zajęła się tą sprawą i sprowadziła księdza proboszcza.

Na ten widok, ów biedny umierający, którego siły były tak już nikłe, iż lada chwila spodziewano się, że skona, porwał się na łożu z wielką wściekłością i zawołał:

— Raczej powróz mi dajcie, abym się mógł powiesić! Już oddawna tego pragnąłem!" —

Rzeczywiście od kilku miesięcy ciągle sie zbierał odebrać sobie życie.

Ksiądz proboszcz odszedł, nie mając żadnej nadziei powodzenia. Była wtedy godzina 11. przed południem. O godzinie 8. z wieczora żona chorego, zmordowana czuwaniem, położyła się na materacu na ziemi, blisko jego łóżka, zięć zaś i córka poszli spać do sąsiedniego pokoju.

Między godz. 10 a 11. rozległ się nagle głos dzwonka, tak jakby w kościele na podniesienie. Żona zbudziła się i podbiegła do męża. Straszny widok przedstawil się jej oczom. Konający zdobył się na taki wysiłek, że wyszedł z łóżka, znalazł kawałek powroza, przywiązał do niego swoją chustkę do nosa i powiesił się na poręczy łóżka.

W tej chwili przecięto sznurek. Głowa samobójcy opadła, myślano, że już nie żyje, ale po niejakim czasie otworzył oczy.

„Tatusiu! cożeś ty zrobił!" zawołała córka, ściskając go. On zaś, zwróciwszy oczy na córkę i na żonę, złożył ręce, a dwie grube łzy pociekły po jego licach. W końcu ruchem ręki oznajmił swój żal, ucałował z przejęciem podany mu krzyżyk i skonał. —

Nazajutrz wdowa rzekła do córki:

„Jakże to mogło być, że nie słyszalam całego tego hałasu, jaki uczynił nieboszczyk przygotywując się do po-

wieszenia? Tymczasem ów delikatny dzwoneczek w jednej chwili mnie zbudził. Czy nie wiesz, kto nim zadzwonił?"

„Jestem pewna, że to św. Teresa, odrzekła córka. Słysząc bowiem ciągle groźby tatusia, że się powiesi, modliłam się do niej gorąco, a nawet wymówki jej robiłam, że mu pozwala umrzeć bez sakramentów. Wreszcie zwróciłam się do niej z prośbą, aby przynajmniej ostrzegła nas, gdy będzie co groźnego. Nie ulega przeto wątpliwości, że ona, nie kto inny, zbudziła nas dzwonieniem.

List o tym wypadku z datą 13. kwietnia r. 1926. podpisany jest przez kilka osób, między innęmi i przez proboszcza.

(Roczniki św. Teresy).

Św. Teresa i św. Antoni ratują od pożaru.

Maszyny warczą jedna przy drugiej w spokojnem tempie, jakby w takt muzyki, przemiłej dla drukarza, który obecnie w czasach bezrobocia rad jest, że maszyny mają pracę. Nakładaczka nuci sobie piosenkę. — — W tem błysk! Żarówki wydają nagle olbrzymie światło i w sekundę potem następuje huk, jakby z karabinu maszynowego.

— Co się stało? — krzyknąłem.

Drzwi się otwierają i wpada córeczka moja z krzykiem: „Ojcze, w sieni główny złącz się pali . . ."

Kto choć w przybliżeniu ma pojęcie, co to jest pożar w złączu elektrycznym, połączonym wprost z kablem, tego na samą możliwość takiego pożaru, mrowie przechodzi po ciele.

Personal z drukarni stracił głowę. Mnie coś błysnęło w myślach, wyłączyć górny złącz, prowadzący druty elektryczne do mieszkania i do drukarni.

Jeden z personalu poskoczył po drabinę, wspiął się do góry i z narażaniem własnego życia powykręcał łączniki... Zapanowała ciemność egipska, tylko na dole pod drabiną huczał pożar i walił swe ogniste języki przez cztery otwory w żelaznych drzwiach.

Biegnę do telefonu i wzywam pogotowie elektryczne. Chwila oczekiwania wiekiem się wydaje...

Tymczasem straszny gryzący dym zapełnia cały budynek. Jest obawa, by pożar nie dostał się do kabla podziemnego, co byłoby straszne w skutkach: eksplozja bowiem, która się raz po raz ponawiała w złączu mogła rozwalić mur i zapalić drzwi i schody...

W tem wielkiem niebezpieczeństwie żona moja, pobiegłszy do mieszkania, klęka przed ołtarzykiem Serca Jezusowego i prosi o ratunek; wzywa też Św. Teresę i Św. Antoniego, a mając przed sobą relikwie tego Świętego, biegnie z niemi na dół, przystępuje odważnie do pożaru i czyni relikwiami znak krzyża

O dziwo! Cud! istny cud! Ogień w jednej chwili gaśnie, wydobywa się już tylko dym.

W chwili przybycia pogotowia z elektrowni niebezpieczeństwo było już stłumione. Monter z trudem nawet daję wiarę temu, co słyszy o wypadku, a dla przekonania się otwiera żelazne drzwi, by rozmontować i zobaczyć, czy kabel nie spalony. Widząc, że jest cały, tem mniej przestrzega ostrożności, a nawet przykłada lampkę, by się upewnić, czy jeszcze jest prąd elektryczny.

Lecz oto poraz drugi zapala się prąd tuż przy kablach i straszny żar wali metrową smugą wraz z okropnym dymem na sień.

Monter już posiwiały w służbie przy elektrowni, stara się drzwi żelazne z powrotem zamknąć, lecz ogień nie dozwala tego. Telefonuje po pomoc, i znowu nastręcza się ratunek. W kącie sieni, przy zejściu ku piwnicy, leży jakby pod ręką glina. Odważny monter rzuca jej bryły w ogień

i w końcu pożar zostaje powtórnie opanowany. Pomoc przybywa, ale tylko po to, aby stwierdzić, co się stało. —

Pan inspektor uspokaja mnie, że na drugi dzień rano przybędą robotnicy z elektrowni, wyrwą mur, odkopią ziemię, a ku wieczorowi motory będą w ruchu. Śliczna perspektywa — myślę sobie. - A jakież też koszta będą tej roboty? Może tak około tysiąca złotych, a może i więcej — zależnie od tego, jak daleko kabel przepalony. —

Rano jawią się monterzy, otwierają złącz — badają — i o dziwo?—

Nawet śruby od łączników nie przepaliły się, a kabel wcale nie naruszony. W godzinę później syczą motory, warczy maszyna i drukują się „Róże Św. Teresy".

Tak Bóg łaskawy za przyczyną Św. Antoniego i Św. Teresy stłumił pożar, ratując nas od okropnego wypadku, strasznych jego skutków i kosztów, za co składam gorące dziękczynienia Wszechmocnemu Sercu Jezusowemu, a Św. Antoniemu i Św. Teresie, jako orędownikom w tej potrzebie naszej — publiczne podziękowanie.

Stanisław Tomaszewski.

Podczas wypadku byłem przypadkowo obecny i stwierdzam prawdziwość tego — naprawdę cudownego — zdarzenia.

Ks. Jan Piskorz.

Łaski i cuda otrzymane za pośrednictwem św. Teresy.

Żona moja uległa zatruciu krwi i znalazła się nagle między życiem a śmiercią. Było już około godz. 10 ej wieczorem, gdy gorączka przeszła 40 stopni. Biegnę po doktora najbliższego w sąsiedztwie. Niema go w domu. Idę do drugiego — to samo. Trzeciego również. Niepokojąc się, czy co złego nie zaszło w ciągu mojej nieobecności, wracam coprędzej do domu i zastaję stan niezmieniony. „Dzieci na kolana — wołam. Zaczynamy nowennę do Św. Teresy" Odmówiliśmy modlitwy. Przykładamy znowu termometr chorej — pokazuje już tylko 38. W ciągu dwudziestu minut obniżył się o całe dwa stopnie. Na drugi dzień było już znacznie lepiej, a piątego — żona była już przy zwykłych zajęciach, co wszyscy przypisujemy niechybnie wstawiennictwu naszej Świętej Opiekunki.

Stanisław Tomaszewski.

—o—

Pracowałam w zakładzie modniarskim, którego losy, wskutek małego obrotu, ciągle się chwiały. Nakoniec właścicielka, nie widząc innego wyjścia, zamknęła magazyn i sama przyjęła posadę w jednej z firm tejże specjalności na prowincji. Był to dla mnie prawdziwy grom, strącający mnie, może na długo, do rzędu bezrobotnych, wiadomo bowiem, jak trudno w naszych ciężkich czasach otrzymać stałą posadę modniarki.

Jako Dziecię Marji pożaliłam się na swój los pewnej siostrze Szarytce, ta zaś dała mi radę, żeby się zwrócić z ufnością do Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, i obiecała połączyć się ze mną w modlitwie. Rozpoczęłam więc nowennę, a raczej nieustające nabożeństwo do tej Świętej i oto ledwie miesiąc upłynął, gdy życzliwa koleżanka dała mi znać, że w oknach pierwszorzędnego magazynu polskiego przy ul. Florjańskiej wisi zawiadomienie o potrzebie pracownic. Ogłoszenie to było podobno w gazetach, ale ja o tem nie wiedziałam. Z wielką obawą, że przychodzę za późno, poszłam przedstawić się właścicielce. Rzeczywiście, były już zgłoszenia od innych osób, ale dwudniowa próba, na którą wzięto kandydatki wypadła na moją korzyść i otrzymałam stałą posadę. Za tę łaskę, którą napewno zawdzięczam wstawiennictwu Św. Teresy, składam jej gorące podziękowanie, zwłaszcza że i warunki moralne, tj. cała atmosfera mojej nowej pracowni, daleko lepiej odpowiadają mi, niż w dawnej. Z pierwszej otrzymanej pensji złożę ofiarę na zaświadczenie mej wdzięczności.

Kraków dn. 18 lutego 1927 roku. *Janina Moniczewska.*

—o—

Uszczęśliwiona ciotka składa serdeczne dzięki Św. Teresie od Dzieciątka Jezus za uzdrowienie dwojga siostrzeńców: Ludusi i Zbyszka Ku-

czerów. Dzieci te zachorowały w październiku na bardzo ciężką influenzę której obrót był tak groźny, że zdaniem lekarza, łatwiej można było wyzdrowieć z tyfusu. Po nowennie jednak do Św. Teresy nastąpił kryzys choroby, a w końcu zupełne uzdrowienie.

Z wdzięczności zamówiłam Mszę św. i kupiłam pozłacane votum z napisem o łasce, na obraz św. Teresy u SS. Dominikanek, które się też w zjednoczeniu ze mną modliły. Szkoda jednak, że pierwej nie przeczytałam, że można zamiast metalowego serduszka złożyć ofiarę na budowę kaplicy Św. Teresy w Rabce, albo na Dzieło Św. Piotra Apostoła. Na drugi raz postąpię inaczej.

Kraków d. 13. lutego 1927. *Augustyna Malinowska.*

—o—

Wywiązując się ze swej obietnicy, składam najgorętsze i publiczne podziękowanie za pomoc w pewnej bardzo ważnej sprawie. Upraszam Szan. Redakcję o umieszczenie mego podziękowania gdyż tylko dzięki łasce św. Teresy zdołałem moje życie i mój honor uratować Stanisławów *Antonina Wallner.*

Oświadczenie.

Stosownie do dekretów Papieża Urbana VIII. oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

Redakcja.

PIELGRZYMKA

DO GROBU ŚW. TERESY

W dniu 4 sierpnia wyrusza z Katowic pielgrzymka polska do Lourdes i do Lisieux. Zgłoszenia przyjmuje do 15 marca ks. Brzoza w Bielszowicach, powiat Katowice.

Koszta 16-dniowej podróży na Wiedeń, Szwajcarję i Paryż wyniosą od 700 do 900 złotych.

NIHIL OBSTAT

X. Dr. Jan Korzonkiewicz
Kan. Kapit. Metropol.
cenzor.

W Krakowie, 3 marca 1927.

L. 2164/27.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z KSIĄŻĘCO METROPOLITARNEJ KURJI
Kraków, dnia 3 marca 1927.

w zast. *X. Dr. Podwin.*

Mali Apostołowie i mali Święci.

Bezpłatny dodatek do Nr. 3. „Róż św. Teresy od Dz. J.“

Co pisze babunia z Sosnowca?

Pewna babunia, przeczytawszy nasz styczniowy dodatek o dzieciach, donosi nam łaskawie o swoim czteroletnim wnuczku Michasiu który niedawno w chorobie tak się odezwał: „Babulinko, czy jak się modlisz, to mówisz Boziuni o mnie? Powiedz, B bulinko, małemu Jezuskowi, że zjadłem dziś łyżkę kaszy za panią B. (chorą) i za p. J. (także chorą) i poproś Jezuska, żeby darował moją kaszę Boziuni, to się Boziunia napewno bardzo ucieszy“.

Matka mu opowiada raz o ukrzyżowaniu Pana Jezusa i oboje patrzą na obrazek, bardzo wzruszeni. Michaś ma pełne oczki łez i bródka mu się trzęsie: „Ale się nie martw, Matusiu, widzisz, Boziunia wszystko może i ma strasznie dużo wszystkiego, więc sobie weźmie jodynki, obwinie bandażykami i będzie zdrów.“

Kiedy latem babcia złamała nogę, zapytał ja przerażony: „Czy ty, Babulinko, byłaś niegrzeczna, że tobie Aniołek Stróż skrzydełek nie podłożył?“

Czy to wszystko nie jest cudem objawienia Bożego w duszy maluczkich dziateczek? — kończy babunia, na co i my się zgadzamy, podziwiając nieraz w dowodzeniach małych dzieci tę właśnie zgodność myśli z wiarą, która stanowi fundament Małej Drogi dziecięctwa duchowego. —

Lenka Dąbrowska.

Znaliśmy Lenkę z ogrodu botanicznego w Poznaniu. Była to dziewczynka dwunastoletnia, rosła, szczupła, o długich warkoczach, nad wiek poważna i dobra, pamiętająca o wszystkich. Przychodziła ze starszym braciszkiem i mł dszem rodzeństwem do parku. Podziwialiśmy, jak ładnie, troskliwie opiekowała się wraz ze starszym braciszkiem młodszą gromadką. Była spokojna i łagodna. Lubiano ją wszędzie. Patrząc na nią, miało się wrażenie, że pomimo bardzo młodego wieku, potrafi już być pomocną i czynić dobrze, gdzie tylko się da.

Kwiatuszek ten piękny, kochany i kochający zabrał Pan Bóg rychło do siebie. Jak się to stało, powtórzę według opowiadania ojca dziewczynki, profesora uniwersytetu w Poznaniu.

24 stycznia 1925 roku zachorowała nasza Lenka gwałtownie. Z mieszkania rodziców przewieziono ją do szpitala Przemienienia. Choroba się wzmagała i trzeba było iść po księdza. Wtenczas rzekła mała do rodziców:

— Tatusiu, cieszę się, bo niezadługo będę już wolna.

— A ty, mamusiu, czy nie widzisz, że tu stoi M[illegible] B[illegible]ska? Ja już odchodzę od was, już umieram i chcę się [illegible]wami pożegnać. —

Poczem zaczęła odmawiać modlitewkę: Pod Twoją [illegible]bronę.

W tej chwili wszedł ksiądz z Olejami św. i [illegible] się do Lenki z zapytaniem, czyby nie chciała przyjąć K[illegible]munji św. — bo jeszcze dotąd nie przystępowała do Stołu Pańskiego.

— Bardzo, bardzo o to proszę, — odpowiedziała, wyciągając obie rączki.

Po przyjęciu Komunji św. i Ostatniego Namaszczenia, ucałowała krzyżyk, wzięła do rąk obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i zażądała medalika, przyczem modliła się głośno, jakby w natchnieniu.

— Swięty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia majestatu chwały Jego. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokości!

Do rodziców zaś zwróciła się ze łzami:

Odchodzę do Boga i proszę po mnie nie płakać. —

Dziękowała za wszystko, cokolwiek dobrego doznała i przepraszała za swoje małe przekroczenia.

Nie chcę żadnych wianków, — mówiła. Zabiorę od was wieniec łez, a ten nigdy nie zwiędnie.

Ale chłopcy niech przyniosą zielone gałązki na moją trumnę. Włóżcie mi białą sukienkę. Włosów nie obcinajcie, zostawcie mi moje warkocze. We włosy niech mi mamusia da dwie białe kokardy, na nogi — stare białe pantofelki.... Tak krótko wam śpiewałam piosenki! Nie płaczcie po mnie, będziecie mieli swego aniołka, który wam wypraszać będzie wszystkie łaski u Boga. —

Potem, wśród szybkiego oddychania zaczęła opowiadać, jak przed kilku tygodniami przeczytała w Kurjerze Poznańskim o śmierci 13-letniej Maniusi.

— Tknęło mnie coś, że i ze mną tak będzie. Będzie wam ciężko pisać o mnie. Napiszcie tak: „Bóg powołał do grona swych aniołków naszą małą córeczkę i przyjaciółkę Lenkę".—

Takiemi właśnie słowy oznajmili rodzice w gazetach o swoim smutku.

Prosiła, żeby jej włożyć do trumienki niektóre zabawki, a z oszczędzonych przez nią pieniędzy połowę dać braciom, a połowę ubogim. W końcu zaczęła żegnać się ze wszystkimi. Dziękowała lekarzom, którzy ją leczyli i przyrzekała modlić się za nich.

W przerwach wśród wzmagającej się duszności odmawiała ciągle Zdrowaś Marja, „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, ojczyznę całą racz nam wrócić, Panie", albo śpiewała melodję „Ludu mój, ludu, cóżem Ci uczynił?". Wspominała, że jej pogrzeb odbędzie się w niedzielę, jak się rzeczywiście stało — i dodała: „Będzie wam przykrą obojętność służby pogrzebowej".

Koniec zbliżał się szybko:

—Mamusiu, bądź przy mnie — mówiła Lenka. — Nie zatrzymujcie mnie waszemi łzami. Już tylko pozornie jestem wśród was, a naprawdę stoję już przed Bogiem. O duszę swoją jestem zupełnie spokojna. —

Podniosła rączkę i zwracając się do wszystkich obecnych, zakończyła wyraźnie, doniosłym głosem:

—Cieszę się, że jesteście przy mnie. Wszystkich was proszę, więcej się pobudzajcie ku dobremu. —

Ostatnia jej zrozumiała modlitwa była: „Pomnij, o najdobrotliwsza Marjo Panno!"

Na tę właśnie chwilę ks. biskup Łukomski przysłał swe błogosławieństwo dla umierającej Lenki, która dość silnym jeszcze głosem zaczęła śpiewać: „Serdeczna Matko", przerywając śpiew kaszlem i dusznością.

To były ostatnie jej słowa. Zasnęła na wieki wieczorem 5. lutego 1925 roku ku wielkiemu żalowi wszystkich, co ją znali, a nawet i tych, co o niej tylko słyszeli. Było to bowiem dziecko przedziwnej dobroci, niezwykłej miłości Boga i czystości serca.

Kazimiera Berkanówna.

Julcia.

W roku 1865 żyła w Krakowie dziewczynka, imieniem Julja, bardzo wątłego zdrowia i słabych sił. Przygotowując się do pierwszej Komunji św., chodziła ona tak pilnie na katechizm, że nic jej od tego powstrzymać nie mogło, ani sroga zima, ani deszcze i wilgoć. Matka, troskliwa o zdrowie Julci, wiedząc, jak zła pogoda szkodzi zwykle jej zdrowiu, zalecała jej nieraz, aby została w domu, z obawy, że się rozchoruje, ale dziewczka prosiła ją bardzo, aby jej nie broniła uczęszczać na nauki, bo chce być jak najlepiej przygotowaną do Komunji św. „Moja mamusiu, odpowiadała, Pan Bóg jest taki dobry, że mnie napewno zachowa przez ten czas od choroby. Zobaczysz, że ci żadnego nie sprawię zmartwienia". I rzeczywiście; Bóg jej udzielił tyle zdrowia, że doczekała upragnionej chwili, w której z największą gorącością ducha, przyjęła Pana Jezusa do serca swego. Zaraz jednak po pierwszej Komunji św. zaniemogła i musiała położyć się do łóżka. W chorobie, która wzmagała się z dnia na dzień, mała Julcia raz po raz całowała matkę po rękach, dziękując jej za otrzymaną łaskę. „Jakaś ty dobra, mamusiu, mówiła żeś mi nie wzbraniała chodzić na katechizm i przygotować się do pierwszej Komunji. Teraz jestem zupełnie szczęśliwa i niczego już na tej ziemi nie pragnę. Udziel mi błogosławieństwa na drogę wieczności, gdzie Jezus mój kochany czeka na swoją małą Julcię". Wymówiwszy te słowa, zapadła w konanie i z radością oddała swą duszę Bogu.

Dziecię nawraca rodziców.

Franio mieszkał wraz z rodzicami w miejscowości fabrycznej, gdzie robotnicy, oddani zbytnio troskom o zarobek, zapominali nieraz o obowiązkach religijnych. Tak mi byli właśnie i rodzice Frania, ale on sam, obznajomiwszy się w szkole na lekcjach katechizmu z obowiązkami dobrego chrześcijanina, zachował się od podobnej oziębłości, owszem nieraz prosił i błagał rodziców, aby poszli w niedzielę na mszę św., ale zawsze napróżno. Cóż więc czyni poczciwy chłopiec? Chociaż po powrocie ze szkoły codziennie używany był do prac domowych, tylko wieczorami mógł przygotowywać swoje lekcje i postanowił odjąć sobie pół godziny snu i biegł przed szkołą wysłuchać mszy św. jednego dnia za ojca, a drugiego za matkę. W końcu matka zwróciła uwagę na te jego codzienne ranne wycieczki; pewnego więc poranku poszła za Franiem i ujrzała go wstępującego do kościoła. I ona też weszła do domu Boże-

go, a pobożność, z jaką się modlił jej ukochany synek, chwyciła ją za serce. Gdy msza się skończyła, poczekała we drzwiach kościelnych, przez które potem za chwilę wyszedł Franio z wyrazem głębokiego smutku na twarzy. „Co ci się stało, moje dziecko? Po coś tu przyszedł?“ spytała zdziwionego jej widokiem syna. „Nie gniewaj się mamusiu, odpowiedział. Dziś modliłem się za ojca, jutro pomodlę się za ciebie“. Łaska pokonała obojętną matkę, a jej opowiadania i namowy nawróciły wkrótce ojca. Następnej niedzieli ujrzano wszystko troje nietylko idących na Mszę św., ale przystępujących razem do Stołu Pańskiego, aby się połączyć z zapomnianym przez długi czas Panem Jezusem.

Mała miłośnica Eucharystji.

Nie mogąc pisać ze zrozumiałych względów o pewnem dziecku żyjącem, które mi jest bardzo bliskie i drogie, przytoczę tu przykład jego duchownej siostrzyczki, żyjącej zeszłego wieku we Francji.

W pewnej parafji, djecezji Seez, jedna z zakonnic, ucząc dzieci katechizmu, starała się dać im wyobrażenie o szczęściu płynącem z Komunji św. W czasie opowiadania jedna z dziewczynek, imieniem Maniusia, nagle zemdlała. Kiedy na rękach zakonnicy odzyskała przytomność i pytana była o przyczyzę zemdlenia, odpowiedziała: „Moja siostro, proszę Cię, nie mów nigdy w mojej obecności o Komunji świętej, bo ja jeszcze za mała jestem, aby ją otrzymać, a ta myśl tak mnie smuci, że mnie przyprawia o chorobę“. Zakonnica, zdziwiona tą odpowiedzią, przyrzekła wypełnić prośbę dziecka, po niejakim czasie jednak zrobiła próbę, gdyż jej się zdawało, że to być nie może, aby rozmowa o Komunji św była powodem zemdlenia dziecka. Pewnego więc dnia, udając, że zapomniała o swem przyrzeczeniu, zaczęła znowu mówić o skutkach Komunji św., lecz zaledwie kilka słów wyrzekła, dziecko upadło bez zmysłów, jak za pierwszym razem.

W jakiś czas potem Maniusia naprawdę zachorowała, a wezwawszy kapelana zakładu, pytała go, czy będzie mogła przed śmiercią przyjąć Pana Jezusa? „Tak, moje dziecię, będziesz mogła, rzekł kapłan, i w istocie przyniósł jej pierwszą, a zarazem i ostatnią Komunję św. Matka dzieweczki, widząc jej stan, smuciła się bardzo, że ją niezadługo utraci, ale Maniusia zaczęła ją pocieszać. „Czemu płaczesz, mamo? Prawda, że umrę, ale po śmierci pójdę do nieba. O, jakże będe szczęśliwa w niebie z Panem Bogiem i ze Świętymi! Już widzę Najśw. Pannę, ku mnie idącą, widzę też mego braciszka małego, który się raduje z mego przybycia. Proszę cię, mamo, nie płacz“. To były ostatnie słowa Maniusi, miłośnicy Najśw. Sakramentu.

Zdarzenie powyższe opowiadał Ks. Biskup Pichenot z Tarbes w r. 1870.